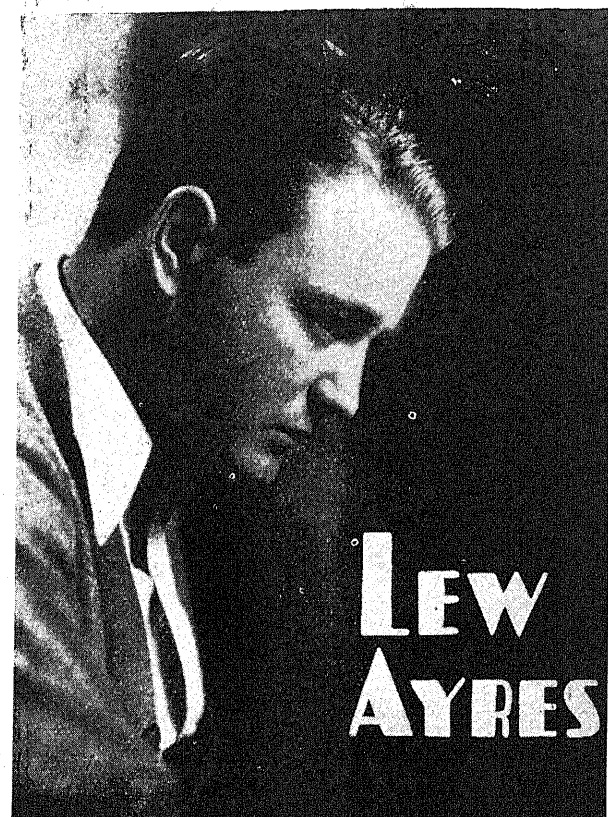




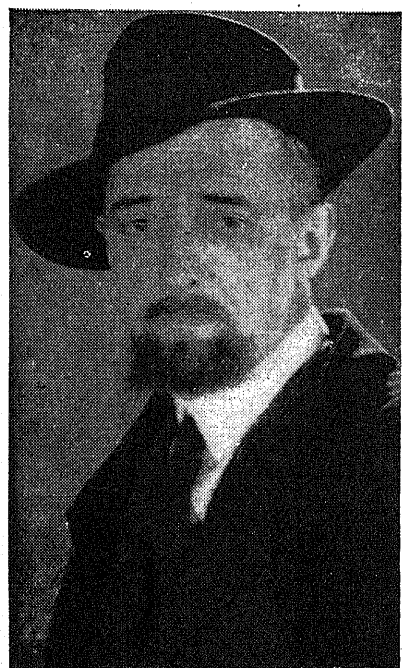
MARIE DRESSLER

Zasłynęła niezrównaną kreacją w filmie p. t. „Emma“.

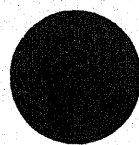


LEW AYRES

Gwiazdor wytwórni „Universal“, bohater filmów „Wesoły chłopiec“ (Laughing Boy) i „Noc w Chicago“



Józef Węgrzyn, filar teatru Narodowego i ekranu polskiego.

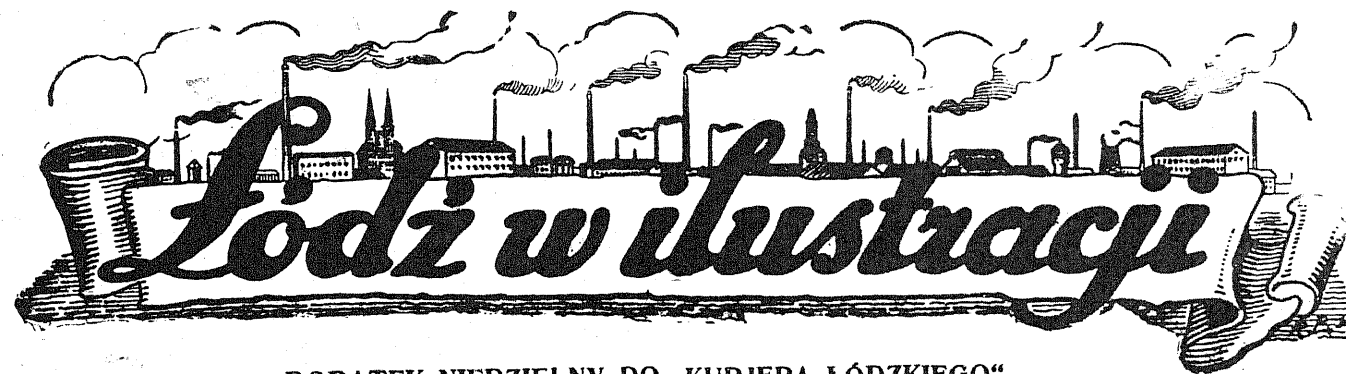


Dodek Dymśza,



Oryginalny fotomontaż z operetki filmowej „Dwa serca biją w walca takt“, wyświetlanej w wersji polskiej.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK VIII.

NIEDZIELA, dnia 4 grudnia 1932 roku

Nr. 49

## Dzień św. Cecylii w Łodzi.



Dzień św. Cecylii, patronki śpiewaków polskich uroczyście święcił Stowarzyszenie Śpiewacze im. Moniuszki w Łodzi. Z okazji tej w kościele św. Józefa odprawione zostało nabożeństwo żałobne za zmarłych członków Towarzystwa. Wieczorem zaś tego dnia w pięknych i obszernych salach Stow. Moniuszkowców przy ul. Ogrodowej odbyła się herbatka dla członków i zaproszonych gości. Na zdjęciu powyższym widzimy członków Stow. śpiewaczego im. Moniuszki z prezesem, protektorem i przewodnikiem p. e. ś. n. Józefem Wolczyńskim na czele, członkami Zarządu oraz zaproszonymi gośćmi.

Fot. A. Meyer, tel 108-81

Fryderyk Karinthy

## Podróż samolotem raketowym... w przyszłości.

Motor stanął. Syczący głos naszej elektrycznej rakiety zamarł. Okręt powietrzny dał raptownie nura w ciemne chmury, rozpostarte pod nami. W dale wyłonił się jakiś krajobraz, który rósł i potężniał z minuty na minutę. Zbliżaliśmy się zpowrotem ku ziemi. Stalowy głos wykrzyknął w języku angielskim „Wysiadać“

Ruchome schody rozwinęły się od kadłuba rakiety pasażerskiej i zniósły mnie w mgnieniu oka na ziemię.

Znalazłem się w jakimś pustym budynku, o szeregu wyniosłych kolumn. Rozglądam się dookoła... pusto. Spróbowałem uczynić krok w przód i oto jedna z kolumn otaczających mnie rozwarła się na dwoje i ujrzałem w jej wnętrzu człowieka, o cerze malańskiej, przybranego w pewien rodzaj uniformu z czarnego jedwabiu.

— Gdzie ja jestem? — spytałem.

— Znajduje się pan obecnie na Nowej Zelandji.

Zdrętwiałem. Otóż wyspa dziękich ludzi. Mój nowy znajomy przerwał za chwilę moje rozmyślanie potokiem słów.

— Zapewne przybył pan do nas w celach poszukiwań archeologicznych?

Stuknąłem się w głowę. Naturalnie zapominałem, że przybywam tutaj z odległych krajów, że jestem właściwie człowiekiem z roku 1932. Świat w przeciągu stu lat zmienił się do niepoznania. Poczulem się nagle zmęczony.

— Nie można tutaj dostać jakiegogo przyzwyczajenia? — spytałem poczywca.

— Oh, proszę bardzo. Na przyjęcie gości zawsze jesteśmy przygotowani. Pan będzie łaskaw udać się troszkę w prawo, tam czeka specjalny automatayczny powóz, który powiezie pana na plenarne posiedzenie.

— Plenarne posiedzenie? — mruknąłem. A to co znowu? — ale, czy nie byłby pan łaskaw udać się tam ze mną?

— Skądże znowu, odparł mój interlokutor. Przecież właściwie to mnie tutaj czeka. W obecnym momencie znajdują się w centralnych koszarach, odległych stąd o dobre dwieście kilometrów. To co pan w tej chwili widzi, jest tylko moim telewizyjnym obrazem.

Przetarłem oczy ze zdumienia. Śnię, czy jawa?

Jednak mus' to być jawa, gdyż tuż przede mną wyrasta, jak z pod ziemi za powiedziany elektryczny fotel. Siadam w niego i paff.. mój fotel mknie przez coś w rodzaju tunelu i raptem stop... wylądowałem w olbrzymiej sali. Fotel uniósł się cokolwiek i osiadł na czemś w rodzaju podjumu.

I oto ujrzałem przed sobą długi stół, wokół którego było zgromadzonych około dwudziestu ludzi. Twarze egzotyczne, ubioru ciemno-zielone, jednym słowem przedstawicieli znanej mi z podręczników geografji



„Chochoły“.

Stanisław Wyspiański.

rasy australijskiej. Człowiek wyglądający na zwierzcchnika powitał mnie słowami.

— Witaj cudzoziemcze! Reszta obecnych pokłoniła się nisko, skrzyżowawszy ramiona na piersiach.

— Witaj, gubernatorze! — odpowiedziałem, jak najuprzejmiej. Witajcie panowie. Czuję się niezmiernie szczęśliwy, że moje oczy mogą oglądać taki tryumf techniki i taki tryumf ludzkiego ducha, tryumf cywilizacji i kultury, która z tej Nowej Zelandji przed niespełna stu laty budzącej grozę na sam dźwięk swego imienia, z tej ziemi kannibalów i ludożerców — potrafiła uczynić to, co teraz widzę. To przecież uczyniła wszystko technika, a także braterstwo i równość, zaprowadzone przez ludzi na świecie.

— Cudzoziemcze, odparł przewodniczący tego zgromadzenia, to co teraz mówisz, ro-

zumie się samo przez się. Nie żyjemy przecież obecnie w mrocznym średniowieczu. To co robimy dla ciebie, jest całkiem naturalne i pozbawione niepowszedniości. My — obecnie żyjący — podziwiamy tylko zdobycze nauki i cywilizacji — i higieny.. o tem pan musi pamiętać. Proszę waszą wysokość czuć się u nas jak u siebie w domu. Uczynimy wszystko, aby się Wasza miłość czuła wśród nas jak najlepiej i jak najzdrowiej, tak, jak najzdrowiej. O piątej po obiedzie zaprowadzimy waszą wysokość na przedstawienie do kina pod „Żywem Zwierciadłem“. Następnie uda się wasza miłość do świątyni Tam-Tam, cuda nowoczesnej techniki, gdzie połączone chóry nowozelandzkie wykonają pieśń religijną pod przewodnictwem samego dyrektora akademji muzycznej. Następnie nasz drogi gość uda się o godzinie 10 wieczorem na



W Starostwie Grodzkiem w Łodzi odbyło się pożegnanie dotychczasowego kierownika Referatu polityczno-narodowościowego i Bezpieczeństwa p. Franciszka Denysa, który odszedł na stanowisko zastępcy starosty powiatowego łódzkiego. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości pożegnańca.

bankiet. Obecność waszej miłości będzie tam niezbędna i njezastąpiona.

Jeszcze na zakończenie: Czy tymczasem nie ma wasza wysokość jakich szczególnych życzeń?

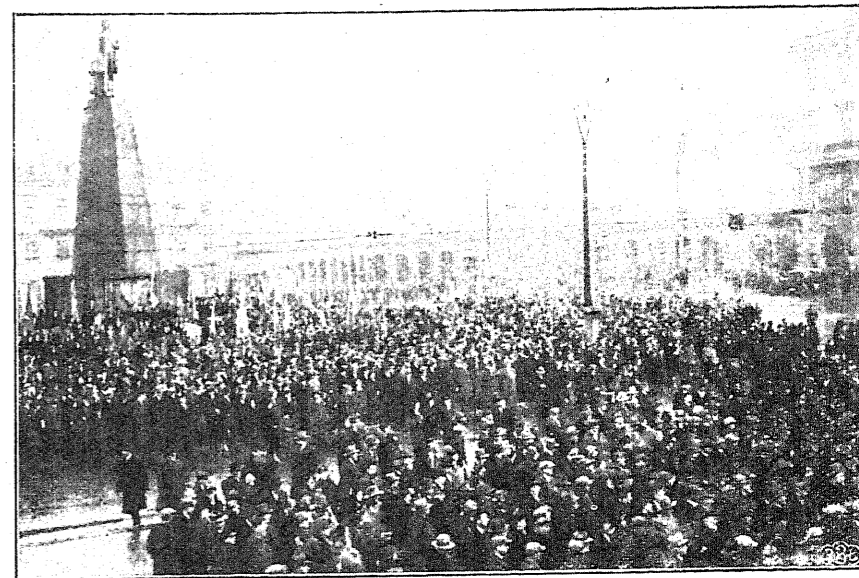
— Nie, dziękuję serdecznie, nic mi nie potrzeba. Śniadanie jadłem jeszcze w rakiecie, nie jestem więc nawet głodny. Z przyjemnością wstrzymam się od brania posiłku aż do samego bankietu. Tembardziej, że mam przy sobie kilka wyborowych europejskich kanapek.

— Oh, pardon, wykrzyknął człowiek wyglądający na prezesa zgromadzenia. — Szanowny pan, jak widzę, jest niezupełnie zorganizowany co do naszych stosunków. Ani przy obiedzie ani przy bankiecie apetyt waszej wysokości nie wchodzi najzupełniej w grę; to raczej nasz apetyt jest tutaj najważniejszy.

— Mój Boże, szepnął gubernator oto małe nieporozumienie... Owszem, my tylko będziemy jeść.. zapewniam Waszą wysokość, że z największym smakiem. Gwarantujemy przytem waszej wysokości, że podczas przygotowań do bankietu połączymy wszystkie zdobycze cywilizacji z uswieconymi obyczajami naszej rasy, przy dodaniu odpowiedniej dozy miłości bliźniego oraz higieny. Niech Wasza wysokość raczej łaskawie zapamiętać higieny.

Najsłynniejsi nasi lekarze zbadają przydatność poszczególnych organów ciała waszej wysokości. Najwybitniejsi technicy i inżynierowie przygotowują nowoczesny, pięć do smażenia pieczeni, świetny specjalistę dokonają sterylizacji — a potem przyjdzie nasza chluba, nasz światowej sławy chirurg i pokroi waszą wysokość na najsmaczniejsze w świecie kaski i przekaże je specjalistom od przedniejszych sosów, którzy ugarnirują waszą wysokość na sposób nowozelandzki.

Teraz pojąłem dopiero ca ma się stać ze mną. Nie ja będę jadł smaczną pieczeni cywilizowanych nowozelandczyków, ale cywilizowani nowozelandczycy mnie właśnie zjedzą, przy zachowaniu wszystkich kanonów nauki, sztuki i postępu.



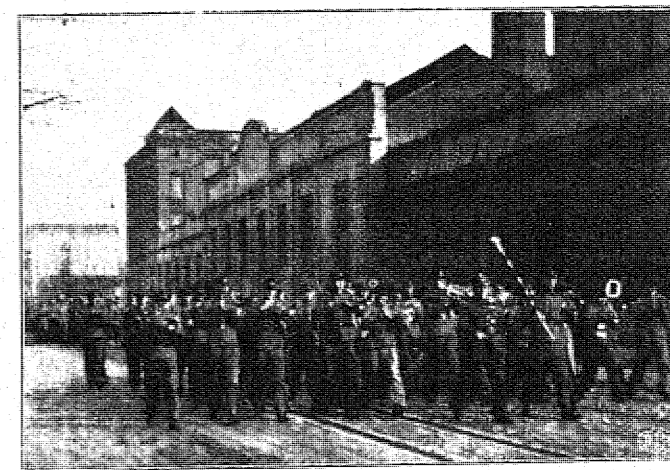
Łódź energicznie zaprotestowała przeciwko agresywnym dążeniom Niemiec na wielkiej manifestacji, jaka odbyła się w ubiegłym tygodniu pod pomnikiem Ta-deusza Kościuszki przy Placu Wolności. Protest swój wyraziło około 30 tysięcy mieszkańców. Na zdjęciu zgromadzone tłumy pod pomnikiem.



Absolwenci studjum dla Księgowych przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi.



Fragment manifestacji mieszkańców Łodzi, protestujących przeciwko zakusom niemieckim i agresywnej polityce Niemiec w stosunku do Polski.



Młodzież Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi, maszerująca z własną orkiestrą na czele.

## Ucieczki skazańców z Gujany Francuskiej.

W ostatnich dniach uciekło z katorgi w Gujanie francuskiej szesnastu skazańców, wśród których figuruje również jedno nazwisko polskie. Od pewnego czasu ucieczki te stają się coraz częstsze. Wolność ńci, na co człowiek gotów się nie narazić, żeby ją odzyskać. A niebezpieczeństwa w Gujanie są istotnie straszne.

Położona pod równikiem, zarośnięta dziewiczym lasem, pełna moczarów i niebezpiecznych wertepów Gujana posiada klimat fatalny dla ludzi białych. Toteż jedynymi prawie „kolonistami“, jacy tam przyjeżdżają są skazańcy, ludzie skazani we Francji na 10 do 20 lat ciężkich robót lub na dożywocie. Jest to jednym słowem kolonja karna, dla skazańców najgorszego gatunku. Pracują oni tam w lasach dziewiczych, wystawieni na liczne niebezpieczeństwa, tak, iż wielu nie wytrzymuje klimatu i umiera przed skończeniem kary.

Opanowany żądzą wolności więzień robią bieżąco przygotowuje swą ucieczkę. Szuka współników do tego przedsięwzięcia, szukuje zapasy żywności, kupuje w tajemnicy trochę narzędzi, potrzebnych do przebicia się przez las dziewiczy. Pracując w lesie czy w warsztatach ukrywa gdzieś to wszystko i gdy się decyduje na ucieczkę, pierwszym jego dążeniem jest dotrzeć do ukrytych zapasów. Lecz choć mu się uda omylić czujność straży i zbiec, nie odzyskuje jeszcze wolności. Teraz dopiero przychodzi najcięższy etap.

W lesie dziewiczym czeka skazańca tyśiące niebezpieczeństw. Przedewszystkiem jego zapas żywności szybko się wyczerpuje. Napotykanie Indianie nie tylko mu jej nie dadzą ale trzeba się ich strzec gdyż najczęściej chwytają uciekinierów i dostarczają władzom by otrzymać nagrodę.

Jeśli uniknie Indian trawi go nieustanny strach przed dzikimi zwierzętami i jadowitymi żmijami. Czerwone mrówki mogą go pożreć żywcem a straszne pajaki pokąsać na śmierć. Strzec się musi każdej rzeczki gdzie zaatakować go mogą kajwalany lub potworne a nieznane ryby.

Mało jest takich którymby się udało uciec z tego labiryntu niebezpieczeństw i grozy. Niedarmo tutaj założono kolonje karne. Pilnuje jej nie tylko straż więzienna, ale i najpotężniejsze siły przyrody.

Nie tylko jednak przez puszcę dziewiczą uciekają więźniowie. Pozostaje im jeszcze jedna droga do wolności, a mianowicie morze. Wybierając tę drogę skazańcy kradną łódzie i potem starają się dostać wzdłuż brzegu do Brazylii, Wenezueli lub Gujany holenderskiej. Jednakże i tu natura stanęła po stronie władz, a przeciw skazanemu. Jeżeli statki strażnicze nie dostrzegą uciekających wskutek burzy. Albo znów czeka jącej łodzi to grozi jej w każdej chwili za uciekiniera śmierć z pragnienia lub pożarcie przez rekiny, w które morza te obfitują. Rekiny są nawet bystrzejsze od ludzi i nie



Scena z filmu „Meksykanka“.

wypuszczą łupu, który im raz wpadnie w oko.

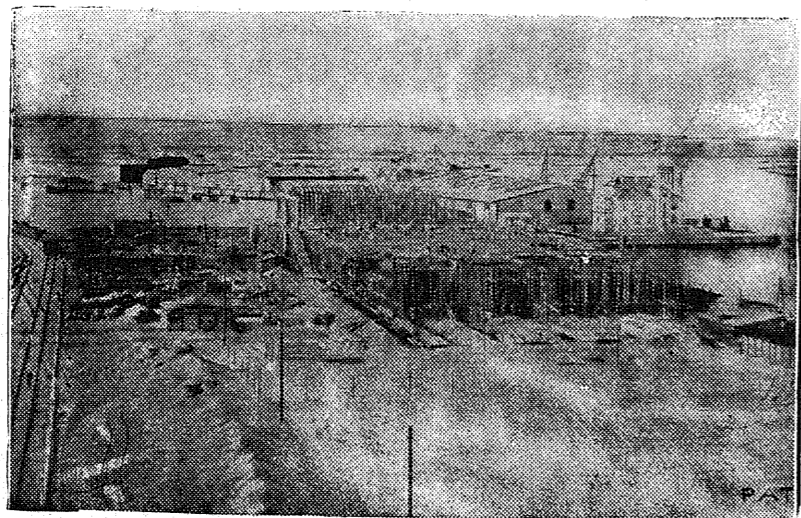
Lecz mimo tych wszystkich potwornych trudności udaje się niektórym skazańcom osiągnąć gościniejszych ziem.

W Paramaribo istnieje Towarzystwo pomocy uciekinierom. Opiekują się tam nimi mogą oni tam żyć i pracować. W żadnym wypadku nie są oni z powrotem wydawani władzom Gujany francuskiej, niema na to odpowiednich układów.

Niektórym z uciekinierów poszczęściło się nawet wyjechać. Do takich należy dr. Bougrat, skazany swego czasu za zamordowanie dla rabunku swego pacjenta i który zbiegł z Gujany do Wenezueli, gdzie zrobił karierę, zajmując wysokie stanowisko w administracji państwowej.

Jest jeszcze jedna kategoria skazańców, którzy pomimo spokojnego kąta, jakiego znaleźli w Wenezueli czy gdzieindziej, pragną za wszelką cenę przedostać się do Europy. Trawi ich tęsknota za rodzinnymi stronami. Jakkolwiek wiedzą, co im grozi, nie wahają się często jechać do Francji. Nieraz ciężko płacą za to ryzyko.

Niedawno schwytano we Francji i odesłano do Gujany człowieka, który uciekł stamtąd lat temu dwadzieścia. Przeżył ten cały okres w Wenezueli, lecz w końcu nie potrafił przezwyciężyć tęsknoty i pojechał do Francji. Poznano go. Los bywa często nielitościwy i mści się aż do końca na tych na których zarzucił swoje sieci.



Port w Gdyni rozwija się z każdym niemal miesiącem. Co kilka tygodni powstają nowe budowle i nowoczesne urządzenia portowe, przyczyniające się do coraz bardziej zwiększającego się obrotu towarowego w porcie. Na zdjęciu naszym widzimy znajdujące się w budowie nowoczesne magazyny oraz dworzec osobowy na molo pasażerskim, do którego przybijają statki pasażerskie komunikacji zamorskiej.

## Trafił frant na franta.

Na skrzypiącej i podskakującej bryczce ciągnionej z trudem po wyboistej drodze przez dość mizerną srokatą kobyłę, siedział tęgi, brodaty jegomość, mocno zajęty swymi myślami. Chwilami rzucał okiem na puście pola, gdzieś tam tylko runia z zielonej oziminy powleczone, przeważnie zaś chwastami porastające, na mijane chałupy, nędzne, pogorbione i jakby w drzemkę zapadające.

— Nędza! — pomyślał i pokiwał głową.

I ten nikczemny gościniec, po którym skakała trzęsąca się bryka handlarza, obejmował dość pogodnym spojrzeniem.

— W takich stronach — myślał — nie trudno o dobry interes.

Furka zatrzymała się przed dość okazałą, schludną chatą, raczej do dworku podobną. Śród badyli usychającego ogródka czemikły się tu i ówdzie piękne georginie, różowity astry obok śnieżnobiałych zawilców. Ogromny brytan, brzękając łańcuchem jął głośno ujaść, anonsując gościa. Wnet też otworzyły się drzwi na ganek wyszedł przysadzisty, tęgi w bokach gospodarz.

— Moje uszanowanie dla pana Wojciecha.

— A, witajcie, panie kupiec. Czemuż to dziś, a nie pojutrze?

— Dlaczego pojutrze?

— Przecież pisałem, że wcześniej interesu nie zrobię.

— Oj, panie Wojciechu, co to za upór? Nie wszystko jedno, jutro, czy pojutrze?

— Nie.

Kupiec poglądził brodę i zpedelba popatrzał na wieśniaka. Wiedział, że zamożny chłop ma żyto na sprzedaż; wiedział, że mu pieniędzy potrzeba na podatki i ratę za dokupiony grunt. Był więc przekonany, że przyjmą go tu z otwartymi ramionami.

— Ja nie rozumiem was, panie Wojciechu. Czy wy nie chcecie sprzedać towaru?

— Chcę.

— No, więc?... O co chodzi? Ja dam dobrą cenę.

— Jaką?

Kupiec wymienił, ile zapłacić gotów.

— No, co? — zagadnął po chwili.

Dziś nic nie odpowiem. Najwcześniej jutro.

— Może pan myślisz, że ja za mało płacę? Może panu się zdaje że od jutra cena podskoczy?

— Ano, zobaczymy.

Kupca zaczął ogarnąć gniew, niepokój, a jednocześnie jęła opuszczać go zwykła pewność siebie. Raptiem trafił na człowieka, co się z nim certuje i nie chce rozmawiać przed terminem, który sam oznaczył, niewiadomo czemu się kierując. Opór wieśniaka był jednak stanowczy, że przybyszowi nic innego nie pozostawało, jak mu ustąpić.



Dzięki zarządzeniom premiera Włoch Mussoliniego, dokonano w statkach czasach odkopania wielu cennych zabytków starożytnego Rzymu. Na zdjęciu naszym widzimy wspaniałą Via del'Impero, widoczną od strony pomnika króla Wiktora Emanuela.

— A więc dobrze. Będę tu jutro — rzekł tłumiąc wściewłość.

Odjechał, obiecując sobie, że nazajutrz zaproponuje cenę niższą; powie, że żyto na giełdzie staniało. „Niech on spróbuje sprawdzić... he, he, he!“ — roześmiał się zacierając ręce.

Zjawił się w oznaczonym terminie.

— No co! Masz pan: nie dam tyle, ile ofiarowałem wczoraj. Ceny spadły.

Chłop spokojnym ruchem otworzył drzwi do izby sąsiedniej — nastawił radio. Z głośnika odezwały się słowa: „Hallo! podajemy komunikat giełdy zbożowej“.

— Zaraz się dowiemy, ile masz pan zapłacić, żebyśmy ja chciały sprzedać.

— Oj, czasy, czasy! — pomyślał handlarz. — Te przeklęte wynalazki w takiej dzurze nie pozwalają człowiekowi dobrze zarobić. Niema już frajerów!...



Z Teatru Letniego w Warszawie. Na zdjęciu naszym widzimy scenę ze sztuki J. A. Hertz'a p. t. „Podróż poślubna pana dyrektora“. Na scenie siedzą od strony lewej: Grabowski, Smosarska, Wesołowski.

## Niedostępna forteca Gabriela D'Annunzio.

Wybitny dziennikarz francuski Marcel Lucain, który niedawno odbył wywiad z Musso-  
linim powtórzonej również przez prasę pol-  
ską, opisuje z kolei niezmiernie ciekawe szeze  
góry swej wizyty u bohatera Włoch — Ga-  
brjela d'Annunzio w jego dumnej, nęboty-  
cznej siedzibie nad jeziorem Garda. Ten wiel-  
ki poeta nowej Italji, bohater wojny świato-  
wej, marynarz, lotnik, wódz, zdobywca Fiu-  
me i główny aktor tylu zdarzeń z ostatniej  
historji półwyspu Apenińskiego, dzisiaj wy-  
cofał się kompletnie z areny ruchliwego ży-  
cia.

D'Annunzio jest dziś prawie ociemniały.  
Ten inwalida wojenny, kiedyś tak świetny  
salonowiec i bywalec świata towarzyskiego,  
obecnie mieszka prawie sam w swej posja-  
dłości nad jedną z najpiękniejszych zatok  
świata w północnej Italji. Jezioro Garda, za-  
słonięte od północy szczytami Alp, ma kli-  
mat nadzwyczajnie łagodny, a roślinność zaw-  
sze zieloną i świeżą. „Commandante“, jak  
nazywają d'Annunzia okoliczni mieszkańcy,  
mieszka w swojego rodzaju sanktuarjum  
przy mauzoleum legionistów z Fiume“ któ-  
remi kiedyś dowodził.

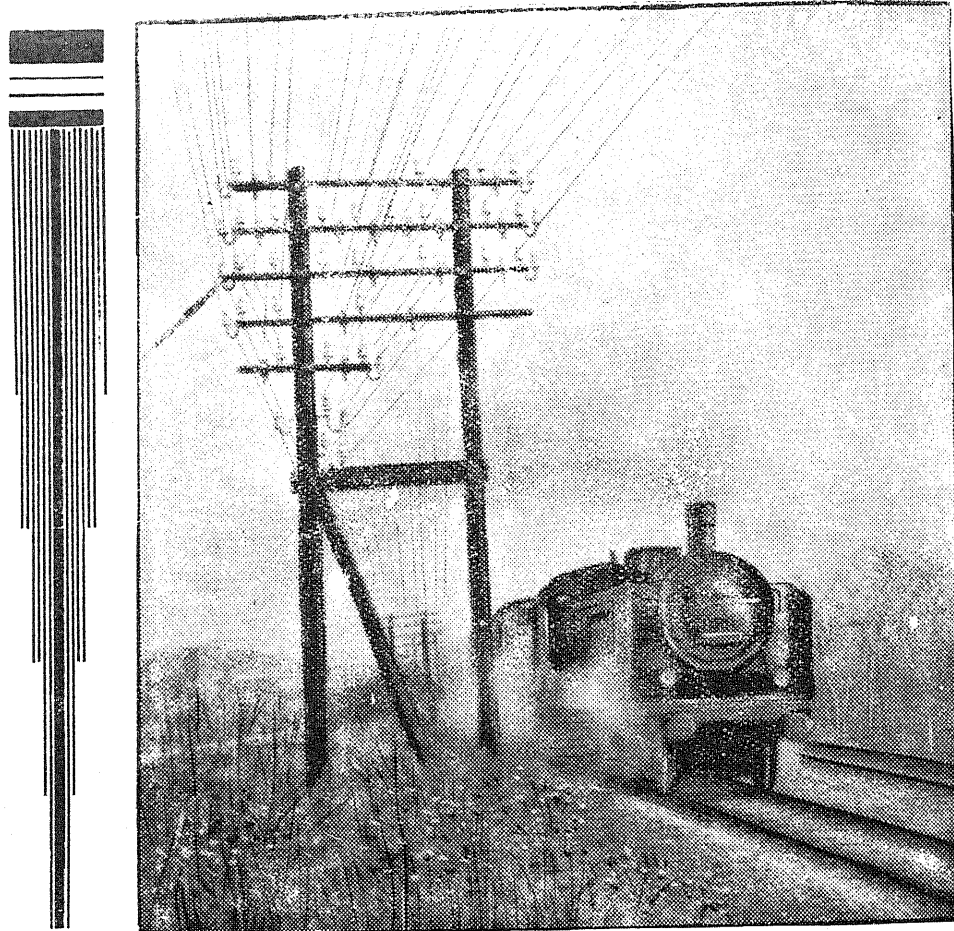
Mauzoleum, będące jeszcze w trakcie bu-  
dowy, upamiętni dla potomności zwycięstwo  
Italji, a zwłaszcza dzielnych towarzyszy  
d'Annunzia. „Vittoriale“ — oto jego dumna  
nazwa.

Poeta zerwał ze światem i przyjmuje tyl-  
ko bardzo rzadkich gości — starych przyja-  
ciół, cieszących się specjalnymi względami  
Mistrza. Obcych nie przyjmuje zupełnie. Li-  
stów nie czyta. Troskliwe ręce kobiece wrzu-  
cają wszystkie listy do ognia bez czytania.  
Toteż niezmiernie trudno było dostać się  
dziennikarzowi paryskiemu do domu poety.  
wejść cichaczem do parku przedostać się  
do kogoś z rodziny poety, a potem do niego  
samego, systemem reporterów amerykań-  
skich, nie sposób. Po parku biega swobodnie  
dwanaście olbrzymich dobermanów nie-  
mjeckich, wytresowanych specjalnie na nie-  
proszonych gości. Ta więc droga jest zamknię-  
ta. Polecenie kogoś znajomego czy nawet  
przyjaciela poety jest bez znaczenia. Nikt  
dziś nie może przestąpić progu „fortecy“  
d'Annunzia, a tembardziej mówić z nim.

Lucain zdobył się dopiero na sposób, żeby  
z urzędu pocztowego, który mieści się o sto  
kroków od domu poety, wysłać telegram. Te-  
legramy dochodzą do rąk poety, to jedno, co  
czyta on sam. Dziennikarzowi udało się prze-  
stąpić próg domu poety i zwiedzić jego sie-  
dzibę, lecz nie danem mu było rozmawiać z  
tym stroniącym od świata, zmęczonym or-  
łem rzymskim.

Człowiekiem, którego oczywiście d'An-  
nunzio przyjął bez wahanja, jest Mussolini.  
Było to z okazji 10-letniej rocznicy marszu  
faszystów na Rzym. Prasa włoska w nastę-  
pujący sposób opisuje wizytę dyktatora  
Włoch u księcia poetów Italji:

W chwili, gdy Duce wkroczył w progi  
„Vittoriale“ armaty jachtu poety „Puglia“



Na liniach Polskich Kolei Państwowych. Pociąg na torze.

stojącego na kotwicy na jeziorze, oddały sal-  
wę honorową, podczas gdy z Devenzano  
wzbił się w przestworza hydroplan, zakreśla-  
jąc szerokie koła nad pałacem. By uciąć  
szefa rządu, d'Annunzio wręczył mu cenny  
podarek w postaci małej lampki rzymskiej  
z terrakoty datującej z przed dwóch tysięcy  
lat, lecz którą można dziś jeszcze napełnić o-  
lgiwą i zapalić.

D'Annunzio oczekiwał swego gościa na  
progu „Vittoriale“. Na piersi jego błyszcza-  
ła gwiazdzista dekoracja, jak również orzeł  
—oznaka pilota. Pozdrowił Mussoliniego po  
rzymsku, następnie podszedł do niego i min-  
ster i poeta padli sobie w ramiona. Potem o-  
baj znikli w pałacu d'Annunzia. Pierwsza ich  
rozmowa miała miejsce bez świadków w

słynnej bibliotece poety, wypełnionej trofe-  
ami wojennymi, skarbami sztuki, rzeźbami  
i obrazami. D'Annunzio odczytał Mussoli-  
niemu ostatnie strofki najnowszego swego  
poematu, którego nikomu jeszcze nie poku-  
zywał.

Po zwiedzeniu jachtu poety oraz terenu,  
na którym buduje się mauzoleum i teatr pod  
golem njebem, wracają obaj ponownie do gra-  
bnetu poety. Rozmawiają jeszcze parę chwł,  
by razem opuścić dom eremity. Na progu  
na nowo padają sobie w ramiona. Mussolini  
oddawna już jest w aucie, a d'Annunzio cią-  
gle jeszcze stoi na progu swego domu żegna-  
jąc dyktatora Włoch i dziękując mu gorąco  
za odwiedziny.



W gościnie u Monjuskowców. Uroczystość w dniu św. Cecylii.

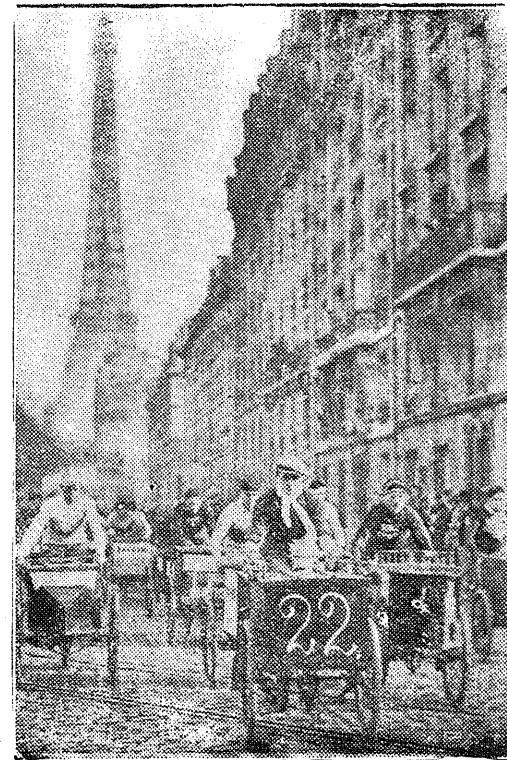
N. Bartosikówna.

## N O C.

O nocy cicha, ile w sobie mieścisz  
Tajemniczości, bólu i rozkoszy.  
Swą błogą ciszą kołyszysz i pieścisz,  
Pod Twoim płaszczem nic marzeń nie płoszysz

O jakżeś wielka i nieprzenikniona,  
Jaką potężną moc w swym cieniu kryjesz,  
Tyś kołysanką tam, gdzie życie kona,  
A gdzie hulanka sprośna — żyjesz..

Nieprzeniknionaś jest, jak tajemnica  
I bezlitosna, jako przeznaczenie,  
Nocy pijana, szumna, jak ulica  
W rozpacz i ból brzemienna, jak zwątpienie.



Na zdjęciu naszym widzimy oryginalny wy-  
ścig wózków rowerowych, urządzonych na  
ulicy paryskiej Quai de Grenelle.



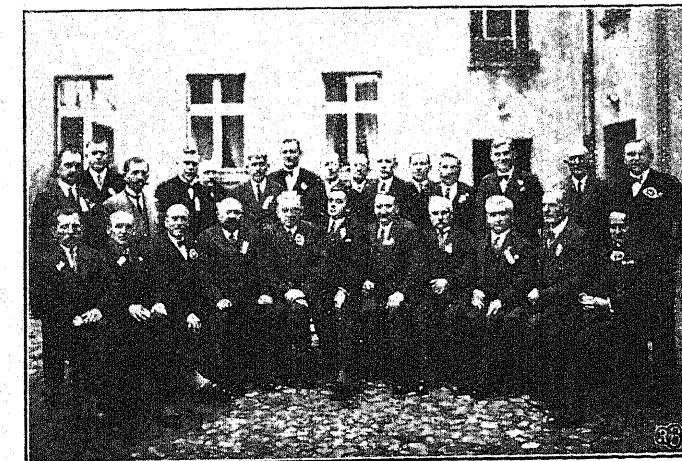
Zespół najstarszych pracowników Kasy Chorych w Łodzi, którzy  
święcili 10-lecie pracy w tej instytucji równocześnie z 10-leciem  
Zw. Instytucji Ubezpieczeń Społecznych.



Długoletni członek Stowarzyszenia Drobnych Kupców Polskich w  
Łodzi p. Sylwan Lewandowski święcił w ostatnich dniach wraz z  
żoną swą p. Józefą z Domanjewskich Lewandowską 25-lecie pożycia  
małżeńskiego.



Z Wilna. Na zdjęciu naszym podajemy widok przepięknej góry Trzech  
Krzyży w Wilnie.



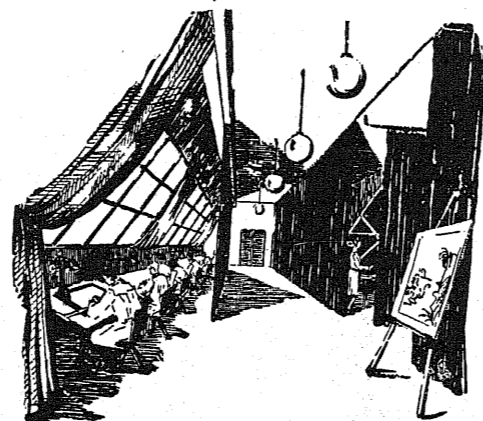
Uczestnicy ogólnopolskiego zjazdu Związku Majstrów Fabrycznych  
który obradował w Łodzi



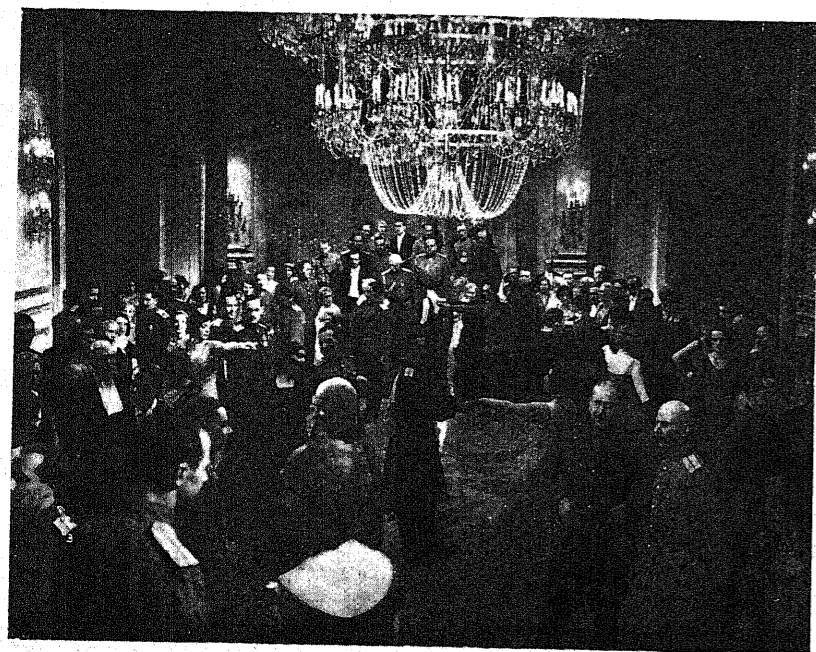
Victor Mac Laglen, stuprocentowy gwiazdor ekranu, bohater całego szeregu filmów dźwiękowych.



Mary Philbin, niezapomniana odtwórczyni „Dziewczęcia z Karuzeli“ powieć szyła grono t. zw. „zgasłych gwiazd“.



Niezwykle żmudną jest praca nad filmami kreskowymi. Powyżej fragment sali atelier dźwiękowego filmów rysunkowych.



Fragment nowego filmu dźwiękowego wytwórni „Universal“ pod tyt. „Pod fałszywą flagą“ z Gustawem Froelichem i Charlottą Suzą w rolach głównych.



Willi Fritsch, dawno niewidzany na ekranach Łódzkich amant filmowy.

# Łódź w ilustracji

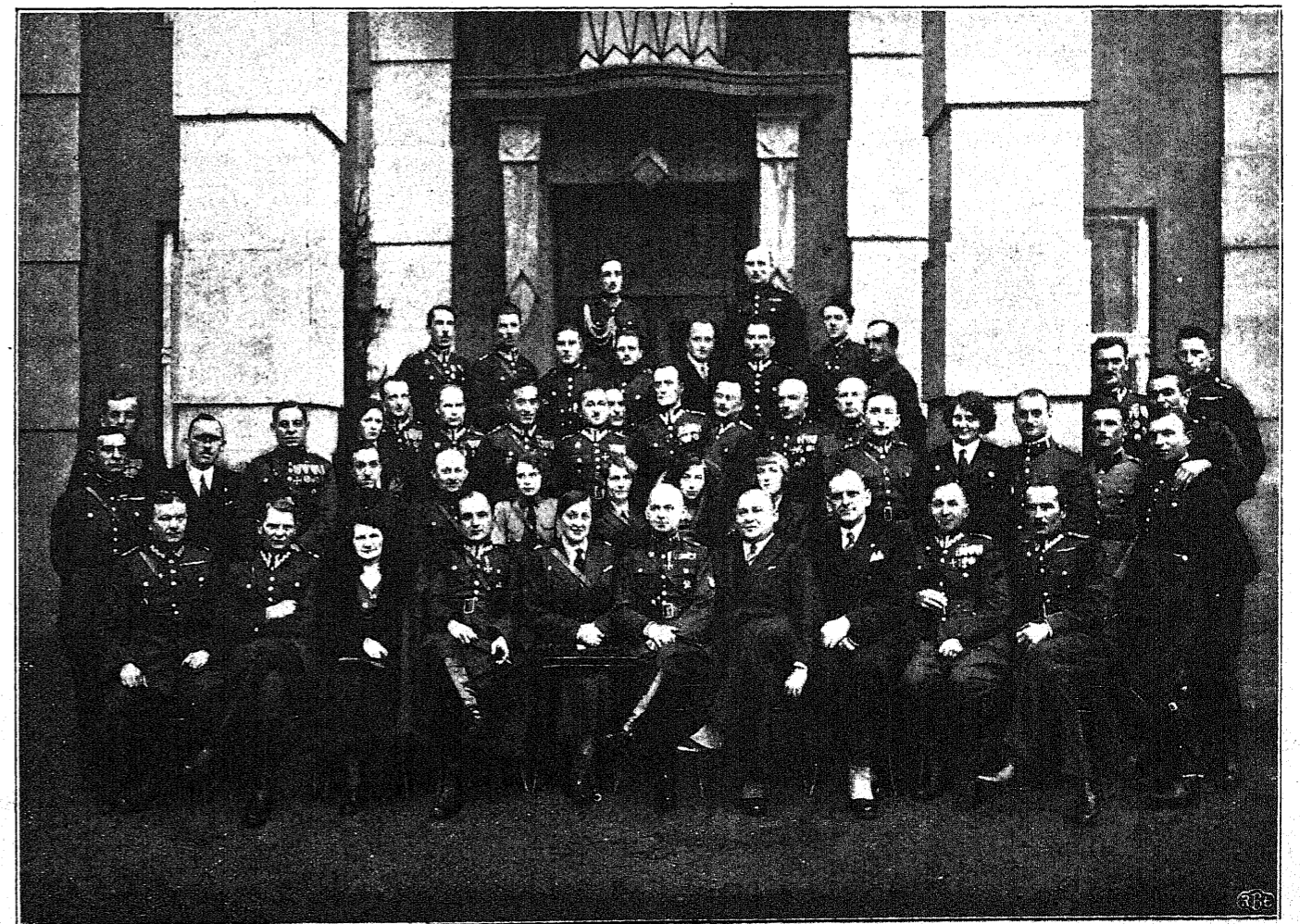
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK VIII.

NIEDZIELA, dnia 11 grudnia 1932 roku

Nr. 50

## Zjazd Komendantów Zw. Strzeleckiego.



Dnia 30 ub. m. odbył się w Łodzi w salach Kasyna Oficerskiego Zjazd Komendantów Powiatowych Zw. Strzeleckiego Okręgu Łódź przy udziale Kmd'a Głównego Z. S. ppłk. dypl. Władysława Rusjina i prezesa Zarządu Okręgu Zygmunta Kucharskiego. Na zdjęciu powyższem widzimy liczną grupę uczestników zjazdu.

Fot. A. Meyer, tel 108-81